DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 107.] SOBOTA 8 LISTOPADA 1913. [Rocznie........ 10 K (4 Rb., 8 Mk.). [Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Brzemię projektu blokowego.

We wszystkich uchwałach, jakie obecnie ogłaszają Rusini w sprawie sejmowej reformy wyborczej, we wszystkich rokowaniach, jakie się z nimi obecnie prowadzi, zasadnicze i najbardziej uparte ich stanowisko jest takie: nie odstąpimy ani na krok od niczego, co już nam dał kompromis polsko-ruski z lutego 1913 r.

Ten rzekomy kompromis polsko-ruski jest to nie co innego jak właśnie smutnej pamięci projekt blokowy, zaofiarowany stronnictwu ukraińskiemu przez część stronnictw polskich, z zupełnem pominięciem drugiej ich części równie silnej i co najmniej równie chyba poważnej.

I oto obecnie ten projekt blokowy jest główną zaporą i głównym ciężarem, bo Rusini ciągle się doń odwołują, twierdzą, że to, co on im dawał, już dostali i już mają, czyli nie mówią: my tego żądamy, ale mówią: my sobie tego nie damy odebrać.

I dlatego we wszystkich tych rokowaniach z Rusinami wraca ciągle na stół obrad projekt blokowy, przez Rusinów wysuwany.

A w pismach bloku odzywa się wówczas z tego powodu głos.... tryumfu.

Po pierwszych rokowaniach wiedeńskich z posłami ruskimi pisał *Czas* z dnia 22 października:

„Mówią i piszą, że w sprawie reformy wyborczej, rząd wniesie swoje przedłożenie. Nie wiemy, jakiem będzie. Ale logika i przebieg wypadków wskazują, że będzie świadectwem rozumu stanu tych, którzy stworzyli poprzedni projekt kompromisowy“.

Jeszcze radośniej przemawia ta duma w artykule nadesłanym z tegosamego obozu do *Słowa* warszawskiego z dnia 29 października 1913:

„Ten jeden projekt bloku nie wszystek zmarł. Coś pozostało przecież z jego bujnej żywotności i wsiąknęło zapładniająco w atmosferę. Stało się, lub raczej staje się to, czego można było oczekiwać. Skoro wewnętrzne próby uregulowania stosunków sejmowych zawiodły, przychodzi rząd centralny z własnym projektem reformy, który w tej chwili przygotowywa. I projekt ten, według relacyi z Wiednia, opierać się będzie w głównych zarysach na zrębie tych zasad, które bez skutku usiłował wcielić w życie Michał Bobrzyński. Przed rozbitą i zanarchizowaną autonomią galicyjską. jak duch Banka, staje pogrzebany projekt bloku“.

Gdy projekt ten wypływa ciągle jedynie i wyłącznie dlatego, że wysuwają go uparcie Rusini, a niestety pomagają im w tem pokątnemi intrygami i całem swem opornem stanowiskiem przewódcy dawnego bloku, których miłość własna jest podrażniona, gdy zatem tylko dzięki Rusinom wraca się ciągle do tego projektu blokowego, twórcy jego z całem zadowoleniem głoszą, że ta smutna jego żywotność jest świadectwem ich rozumu stanu, oraz tryumfalnie obwieszczają, że on nie wszystek zmarł.

Niezrównane widowisko!

Bo istotnie projekt blokowy nie przepadł bez śladu, trwa on i oddziaływa, jak oddziaływa zawsze.... przekleństwo złego czynu: Fluch der bösen That.

Gdyby dawna większość z b. namiestnikiem p. Bobrzyńskim na czele nie była z tak niepomierną lekkomyślnością przyjęła najniemożliwszych żądań ruskich, gdyby nie dała swej zgody na postanowienia, mające torować drogę podziałowi kraju, a mianowicie na kuryę narodową ruską, która musi się stać zarodkiem i gruntem uchwytnym walki o atrybucye dla siebie i o podział życia prawnego, i na kataster narodowy, kładący na wielki obszar kraju piętno ruskości z wyławianemi katastralnie drobnemi naleciałościami polskiemi, gdyby nie była wogóle dopuściła tej bezczelnej myśli, aby ludność polska w samych kuryach miała być upośledzona w zestawieniu z ruską, szczególnie na wschodzie, gdzie ludność ta miała być uznana jako mniej warta w porównaniu z ruską, gdyby zatem dawna większość w swym szalonym projekcie blokowym nie była przyzwyczaiła umysłów politycznych ruskich do myśli, że to wszystko jest możliwe i że znajdują się politycy polscy, którzy się na to godzą, to inaczejby dzisiaj wyglądały rokowania polsko-ruskie.

Ale to brzemię projektu blokowego, chociaż bardzo ciężkie i bardzo krępujące ruchy, nie jest jeszcze kamieniem zagłady u szyi, z którym musielibyśmy nieodwołalnie iść pod wodę.

Na szczęście bowiem nie wszyscy brzemię to brali na swe barki.

Trzeba dokładnie pamiętać, jaki był przebieg sprawy, kto się związał, a kto się nie związał, i ani na chwilę nie spuszczać tego z oka.

Kto z kim zawierał t. zw. kompromis polsko-ruski tkwiący w projekcie blokowym?

Politycy ruscy doskonale wiedzieli, kto do nich przychodzi z tym kompromisem. Wiedzieli, że jest to tylko część stronnictw pol-

skich, a że druga część ich jest zupełnie pominięta, jako przeciwna takiemu kompromisowi. Wiedzieli o tem doskonale, że nie jest to wcale kompromis polsko-ruski. Ale liczyli na to, że tę drugą część stronnictw polskich złamie się i zmajoryzuje. Była to rachuba śmiała. Było to ryzyko. I rzecz się nie udała. Znaczy to, że politycy ruscy, wraz z częścią polskich, ryzykowali zbyt śmiało, ryzykowali nieoględnie, ryzykowali bez powodzenia. Ich własna wina i ich własna strata. Ale nic więcej.

Niechajże zatem politycy ruscy, którym się poprostu nie udał zamiar zmajoryzowania wielkiej części stronnictw polskich, nie prawią nam teraz o jakiemś złamaniu kompromisu, zamiast o tem, że rachuby ich były zbyt śmiałe i ryzykowne i nie powiodły się.

Dobrze wiedzieli politycy ruscy, co robią, sami sobie winni, a obóz polski stanowczo odrzuca i musi odrzucać jakiekolwiek powoływanie się na ów rzekomy kompromis jako na coś obowiązującego.

To jest właśnie główną podstawą obecnego stanu sprawy reformy wyborczej: rachuby polityków ruskich z częścią polskich zawiodły, ich kompromis, ale nie ogólny kompromis polsko-ruski, upadł i powoływanie się dzisiaj na ten kompromis byłoby zamykaniem oczu na rzeczywisty przebieg wypadków.

Mylą się zaś politycy ruscy, jeśli sądzą, że znowu potrafią wymusić na całym już obozie polskim to wszystko, co było w projekcie blokowym, pod groźbą jakichkolwiek gorszych dla nas następstw, jeżeli reforma wyborcza nie przyjdzie do skutku. Bo najgorszą rzeczą dla nas byłaby właśnie taka reforma i niczego gorszego obawiać się nie można. Uznalibyśmy wielką część kraju za ruską, wprowadzając tam kataster narodowy, stworzylibyśmy pierwszy zarodek podziału prawnego naszych urządzeń przez kuryę narodową. Jednem słowem, otworzylibyśmy wrota myśli podziału kraju z tą najzupełniejszą pewnością, że nazajutrz po zebraniu się nowego Sejmu, zaczną posłowie ruscy walkę o dalszy podział, z czem się nie kryją wcale, a zaczną w sześćdziesięciu, mając już pierwsze podwaliny tego podziału, w katastrze i w kuryi narodowej. To się nam ani uśmiechać nie może, ani wydawać mniejszem złem niż cokolwiek innego, nawet niż zatamowanie życia autonomicznego, które nam natychmiast po reformie liczniejsi posłowie ruscy i mający już podstawy podziału kraju pod nogami, jeszcze skuteczniej mogą zatamowywać. Na uniezależnienie naszej autonomii od łaski i niełaski posłów ruskich, które wcale nie jest koniecznością, jak im się to zdaje, mogą i muszą się znaleźć inne sposoby niż to, aby im dawać większą jeszcze siłę, nie z widokami uspokojenia, ale najwyraźniej na tem skuteczniejsze uzależnienie od nich całej autonomii, którą chcą oni, jak otwarcie zapowiadają, stale zwalczać i zupełnie zniszczyć, dążąc do podziału kraju.

Polityczne dążenie Rusinów.

Po raz pierwszy wystąpili obecnie politycy ukraińscy otwarcie i rozgłośnie, na gruncie krajowym i wiedeńskim, z hasłem p o d z i a ł u k r a j u.

Wiadomo, że hasło to widnieje na czele programu stronnictwa ukraińskiego z 21 grudnia 1899, ale w wystąpieniach politycznych, nawet najbardziej gromkich, nie wysuwano dotąd tej nietrzeźwej i niepoważnej myśli o podziale kraju, którego ze względu na rozsiedlenie ludności podzielić narodowościowo zupełnie nie można.

Przed dwoma laty, w sierpniu 1911, gdy po nowych wyborach parlamentarnych zacząć się miały rokowania ruskie z większością b. namiestnika, ukazał się w *Dile* szereg artykułów o zasadach porozumienia polsko-ruskiego, w których wspomniano przelotnie i o tem żądaniu:

„W programie całego ukraińskiego narodowego obozu w Galicyi jako zasadnicze żądanie narodowe znajduje się żądanie urzeczywistnienia narodowej niezależności ukraińskiego narodu w terytoryalnych i prawnych granicach państwa austryackiego przez utworzenie z terytoryum ukraińskiego w Austryi osobnej prowincyi na zasadach autonomicznych“.

Ale *Diło* rozumiało wówczas, że nie tak prędko będzie można mówić o podziale kraju i utworzeniu osobnej prowincyi z terytoryum ukraińskiego, wobec tego, że terytoryum takiego niema, gdyż jest tylko mieszane polsko-ruskie, a rozumiejąc to, szybko dodawało, że narazie o tem się nie myśli:

„Zanim przyjdzie czas na urzeczywistnienie tego żądania, stan zależności ukraińskiego narodu od polskiego może być zmieniony zapomocą całego szeregu reform“.

Tak się mówiło o tym podziale kraju jeszcze w r. 1911, jako o czemś odległem i nie wchodzącem w zakres spraw, możliwych do urzeczywistnienia.

Ale w dwa lata później inaczej powiało w wichrowatych głowach polityków ruskich i oto w r. 1913 występują oni z hasłem podziału kraju.

Wydumali to sobie politycy t. zw. ukraińscy na wywczasach letnich i pod znakiem tej myśli przystąpili do j e s i e n n e j k a m p a n i i politycznej r. b.

A mianowicie nazajutrz po pierwszem zebraniu się klubu ukraińskiego z d. 6 i 7 października r. b., padły równocześnie, na umówioną komendę, pierwsze strzały w p i s m a c h wiedeńskich i w kraju.

Tak więc d. 8 października r. b. zamieściła *Zeit* wiedeńska uwagi z źródła ruskiego, w których znalazła się uwaga, iż klub stawia tylko minimalny program, ale właściwie chodzi o co innego:

„Cała ukraińska nacya wierzy w jeden jeszcze tylko sposób, który może doprowadzić do pokoju z Polakami, a mianowicie w podział Galicyi na dwie narodowo autonomiczne części“.

A równocześnie, tego samego d. 8 października r. b. zamieściło *Diło* artykuł wstępny p. t. „Nasza polityka“, w którym powiada:

„Jakie powinno być załatwienie sporu polsko-ukraińskiego, to dla nas jasne... Jest to ukonstytuowanie narodu ukraińskiego jako od-

rębnego organizmu politycznego na własnem terytoryum narodowem i utworzenie kraju ukraińskiego ze wszystkiemi uprawnieniami, jakie daje krajom ustrój państwowy... Walka o własny sejm we własnym kraju może natchnąć do największego napięcia swej energii, a zarazem do największego poświęcenia i największej ofiary".

W trzy dni później, d. 11 października 1913, ukazuje się w *Dile* artykuł p. t. „O myśl polityczną", w którym już znalazł się taki wywód:

„W ciężkiej walce o potrzeby życia codziennego, o t. zw. małe rzeczy, zaczęła nasza psychika polityczna ulegać wpływowi państwowości polskiej, w tem mianowicie, że zdobycie własnego kraju jest niedosiężoną mrzonką i że trzeba zadowolić się zdobyciem warunków narodowego istnienia i rozwoju w ramach obecnego ustroju Galicyi... Zamarła w nas myśl polityczna... Teraz, w walce o przebudowę monarchii habsburskiej na państwo narodowości naród nasz ze względu na swe znaczenie liczebne i terytoryalne może odegrać rolę pierwszorzędną, stać się jednym z przewodnich czynników... Niechajże moment przełomowy, ku któremu idzie monarchia habsburska, zastanie nas gotowymi do wielkiego dzieła".

W ślad za tymi pierwszymi idą nieprzerwanie dalsze artykuły *Diła* w tymsamym duchu, a więc od 13 do 18 października „Walka o terytoryum", potem d. 21 października „Nasz kraj i nasz naród", i inne, ciągle pod temsamem hasłem podziału kraju.

Równocześnie zaczynają się wiece, na których, jak d. 14 października w Żydaczowie pod kierunkiem posła L. Lewickiego a w Brzeżanach także d. 14 października pod kierunkiem posła T. Starucha, uchwala się żądanie „podziału kraju na terytorya narodowościowe" jako jedno z głównych w chwili obecnej, ale, nawiasem mówiąc, ta akcya wiecowa, dla której stworzono w *Dile* osobną rubrykę p. t. „O podział kraju", idzie dosyć nieruchawo, dalszych wieców nie wykazuje, bo chociaż w Wiedniu mówi się, że „cała ukraińska nacya wierzy w ten jeden jeszcze tylko sposób, mianowicie podział kraju", to w rzeczywistości wiemy my doskonale, że ludność ruska nie ma o tem haśle najmniejszego pojęcia i dopiero trzeba ją podburzać, aby uchwaliła to żądanie, dalej nie wiedząc o co chodzi.

Co więcej, także w Izbie Posłów, występują z tem hasłem mowcy ruscy, jak ks. Folis d. 21 października, który mówi, że „podział Galicyi na część polską i ukraińską jest żądaniem całej nacyi ukraińskiej, posłowie ukraińscy podejmą walkę za tę sprawę i w myśl tego hasła będą traktowali wszystkie sprawy polityczne", lub p. Singalewicz d. 23 października, który zapowiada, że „od żądania podziału kraju na część ukraińską i polską ukraińcy nigdy nie odstąpią", a podobne myśli wypowiadają i inni mowcy ruscy w swych wystąpieniach obstrukcyjnych.

Jest to zatem istotnie pierwsze głośne i szerokie wystąpienie z hasłem podziału kraju.

Bliższe rozwinięcie poglądu polityków ukraińskich na tę sprawę i na to, zdaje się, wcale śmiałe żądanie znaleść można w artykułach *Diła*, szczególnie w seryi p. t. „Borotba za terytorju" czyli „Walka o terytoryum" z d. 13, 14 i 18 października r. b., a także w niektórych innych artykułach z tych tygodni.

Rozumowanie utyka u samego wyjścia i brak mu odrazu pierwszej podstawy, co politycy ukraińscy doskonale czują i z tem właśnie najwięcej mają kłopotu.

Czy bowiem istnieje w naszym kraju to terytoryum ruskie, czy też może ono nie istnieje?

Politycy ruscy, występując z hasłami podziału kraju, muszą twierdzić, że takie terytoryum ruskie istnieje i... nie cofają się przed tą niełatwą do przebycia koniecznością.

Przed dwoma laty, w owej seryi ówczesnej artykułów p. t. „Zasady polsko-ruskiego porozumienia" podało *Diło* z d. 7 i 8 sierpnia 1911 jednym tchem i bez zająknienia takie oto określenie stosunków narodowościowych naszego kraju:

„Galicya jest krajem zamieszkałym przez dwa narody, które sobie dorównują liczbą i z których każdy ma swoje zwarte terytoryum... W Galicyi wschodniej gmina wiejska pod względem swego składu narodowościowego nie może być z nielicznymi wyjątkami inna jak tylko ukraińska".

A zatem Galicya wschodnia jest tem terytoryum ruskiem, a nawet zwartem terytoryum ruskiem.

Obecnie, na wstępie teraźniejszej seryi tych artykułów o terytoryum, znajduje się w *Dile* z d. 13 października 1913 tosamo twierdzenie:

„Z historycznego i etnograficznego stanowiska jest Galicya wschodnia ukraińskiem terytoryum i na tej podstawie domagamy się my utworzenia z niej odrębnego ukraińskiego kraju ze wszelkiemi prawno-państwowemi uprawnieniami, jakie krajom przyznaje prawno-państwowy ustrój Austryi... Wschodnia Galicya jest ziemią ukraińską, bo na niej zwartą bryłą (kompaktnoju masoju) żyje ludność ukraińska... wśród której polsko-żydowskie mniejszości tworzą tylko wysepki obco-narodowościowe".

W ten sposób, żwawo i gładko, powstaje zwarte terytoryum ukraińskie, a jest niem cała Galicya wschodnia, czyli ni mniej ni więcej jak $^{2}/_{3}$ całego obszaru tej dzielnicy.

A teraz z obłoków rozumowania i marzenia politycznego ukraińców zejdźmy... na ziemię i rozejrzyjmy się, kto na niej mieszka.

Otóż wedle ostatniego spisu ludności, w którym nie odliczono Rusinom ani jednej duszy bezpodstawnie, jak pouczają cyfry wyznaniowe, jest obecnie w Galicyi wschodniej ludności ruskiej 3 mil. 132 tys. a ludności polskiej 2 mil. 115 tys. w czem samej rzymsko-katolickiej 1 mil. 351 tys.

A zatem ten obszar kraju na wschodzie, gdzie ludność ruska stanowi niespełna $^{3}/_{5}$ a ludność polska z górą $^{2}/_{5}$, gdzie stosunek jest okrągło: 3 miliony do 2 milionów, ten obszar ma być zwartem terytoryum ruskiem!

Jeśli spojrzeć na rozsiedlenie ludności we wschodniej części kraju wedle powiatów, to okazuje się równie wymownie, jak wygląda

ta zwartość ruska w 51 powiatach wschodnich: przedewszystkiem nawet na wschodzie jest 9 powiatów, w których ludność polska ma więcej niż 50% a ludność ruska jest w mniejszości, stanowiąc tam od 30% do 45%; następnie jest 20 powiatów, w których większość ruska jest bardzo nieznaczna, bo ludność ruska stanowi tam niewiele ponad 50% a mniej niż 60%, a ludność polska ma ponad 40% czyli zbliża się do połowy; dopiero w pozostałych 23 powiatach, nie łączących się w jednolity obszar, lecz porozrywanych innymi powiatami, ludność ruska stanowi ponad 60%, ale i tutaj ludność polska stanowi przeciętnie 25% do 30% czyli pokaźną mniejszość.

Przyłóżmyż teraz do tych stosunków narodowościowych w Galicyi wschodniej miarę, wedle której w państwie austryackiem, najwięcej obytem z rożnorodnem narodowościowo zaludnieniem, uważa się pewne terytorya za narodowo jednolite lub mieszane: mianowicie wedle projektów rządowych ugody czesko-niemieckiej uznano zo mieszane te powiaty, gdzie mniejszość ma przynajmniej 15% ludności, a za jednolite te, gdzie mniejszość nie dosięga 15%.

Otóż w Galicyi wschodniej takich powiatów, gdzie ludność polska ma już nawet nie mniej niż 15%, ale mniej niż 25% jest zaledwie.... siedm (7), w okolicach podgórskich.

Ale idźmy jeszcze dalej. Skoro już nie może być mowy o jakiemś zwartem terytoryum ruskiem, któreby mogło stać się odrębnym krajem ruskim, czy może da się uskutecznić przynajmniej rozdział prawny, skoro nie jest możliwy terytoryalny, w dziedzinie administracyi przez osobne skupienie ludności ruskiej a osobno polskiej. I to nie. Bo jednostką najmniejszą ustroju administracyjnego jest gmina, u nas już bardzo drobna, przeważnie pokrywająca się z jedną wsią. Otóż na wschodzie rozsiedlenie ludności jest takie, że tylko bardzo mała stosunkowo jest część gmin czysto-ruskich lub czysto-polskich, a ogromnie przeważają gminy mieszane. Więc nawet to wyosobnienie administracyjne jest niemożliwe, a cóż dopiero terytoryalne.

Tak zatem, co do samego rozsiedlenia ludności, przeciw marzeniom ukraińskim, dziecinnie zamykającym oczy na rzeczywistość, przemawia prawdziwy stan rzeczy.

Jeżeli zaś obok liczby ludności uwzględnić się także siłę gospodarczą, stosunek przedstawi się tak: w samej tylko wschodniej części kraju płacą Polacy $17\frac{1}{2}$ mil. podatków, Rusini 6 mil., czyli Polacy 74·2% a Rusini 25·8%.

I oto ten obszar, w którym obok 3 mil. Rusinów jest 2 mil. Polaków, co do siły zaś gospodarczej mają Polacy $\frac{3}{4}$ a Rusini $\frac{1}{4}$, ten obszar ma być owem zwartem terytoryum ruskiem z nieznacznemi wysepkami polskiemi!

Politycy ukraińscy doskonale widzą tę przepaść między zaborczem marzeniem a rzeczywistością. Muszą na nią oczy zamykać, bo to zwarte terytoryum ruskie jest im niezbędnie potrzebne jako podstawa całego programu podziału kraju. Ale zapewniając z konieczności buńczucznie, że to terytoryum istnieje, równocześnie mówią dopiero o.... walce o terytoryum.

Ta walka to znaczy po prostu wypieranie odwiecznej polskości ze wschodniej części kraju.

A więc przedewszystkiem miasta na wschodzie są wszystkie bez wyjątku przeważnie polskie a udział liczebny i gospodarczy ludności ruskiej w miastach jest stosunkowo nieznaczny, wobec czego *Diło* z d. 21 października 1914 tak stawia sprawę:

„Część ludności wiejskiej musi odpływać do miast, bo takie jest prawo rozwoju gospodarczego. Tymczasem co widzimy? Widzimy usiłowania polskie, aby zamknąć bramy miast przed tym dopływem z wsi ukraińskich, bo grozi on ukrainizacyą miast, które Polacy chcieliby zachować polskiemi...."

To jest jasne wystarczająco. Mniejsza o to, że tego zamykania bram miejskich zupełnie niema, że przeciwnie po stronie polskiej aż nazbyt lekkomyślnie nie zwraca się na to uwagi. Ale jasne i szczere jest to wyznanie, że ma nastąpić ukrainizacya miast, a to, że my chcemy je zachować polskiemi, jest zbrodnią. Gdzie tu jest zaborczość, po której stronie?

Jeszcze bardziej zajmujące niż co do miast są rozumowania polityków ukraińskich co do wielkiej własności, która jest w całości polska, ale *Diło* z d. 14 października 1913 wykazuje, że to jest tylko przywidzenie, jakoby ona była polska, w następującym istotnie niezrównanym i pomnikowym wywodzie:

„Nie trzeba dużo rozwodzić się, aby wykazać całą fałszywość twierdzenia o polskim charakterze wielkiej własności ziemskiej w Galicyi wschodniej.... choć ta ziemia na podstawie prawa zawojowania stała się własnością wielmożów polskich, jednak obrabiał je swemi rękoma włościanin ruski, który swoją pracą wiekową zdobył sobie wieczne prawo do niej".

W ten sposób, z podziwienia godną szybkością załatwienia sprawy, cała nasza wielka własność na wschodzie, wynosząca $2\frac{1}{4}$ mil. hektarów a opłacająca $3\frac{1}{4}$ mil. koron podatków bezpośrednich, staje się wcale nie naszą tylko ruską własnością.

Na co zaś jest potrzebna ta przesłanka że wielka własność nie jest polska lecz ruska dowiadujemy się zaraz:

„Mamy do rozporządzenia cały szereg sposobów samopomocy i samoobrony, które muszą sprawić, aby z jednej strony nasi włościanie ukraińscy mogli nabywać ziemię wielkiej własności ziemskiej, a z drugiej strony, aby polskim kolonistom z zachodniej Galicyi odeszła odwaga i ochota, do tego, by iść nawałą kolonizacyjną na naszą ziemię; kto chce nam odbierać naszą ziemię, pozbawiać nasz naród terytoryum, ten naszym największym wrogiem i to musi on odczuć".

Otóż tą.... naszą dla ukraińców ziemią jest ziemia.... polskiej wielkiej własności. Na to był potrzebny ów wywód poprzedni, bo i ukraińcy rozumieją, że przechodzenie polskiej ziemi w inne ręce polskie nie jest kolonizacyą narodowościową. Miał on być punktem zaczepienia dla prostych pogróżek ter-

roru, gwałtownie podburzających umysły ludności ruskiej, a takie bezkarne rzucanie ich jest w stosunkach prawnych najzupełniej niezrozumiałe i powinno chyba być uważane za niedopuszczalne.

Zostaje jeszcze wiejska ludność polska. To już jednak drobnostka, zaledwie... $1^1/_2$ miliona dusz. O to się politycy ukraińscy zbytnio nie kłopoczą. Po wspomnianej ukrainizacyi miast polskich oraz po wspomnianem również zagarnięciu wielkiej własności polskiej, dobiorą się już pełni wolnościowych haseł politycy ukraińscy do tej wiejskiej ludności polskiej, aby znieść owe, jak powiadają, wysepki, psujące im zwartość terytoryum ukraińskiego.

Tak się przedstawia ukraińska myśl polityczna co do ukraińskiego terytoryum, koniecznego dla programu podziału kraju. Jest ono konieczne, a niema go, więc mimo to zapewnia się wbrew rzeczywistości, że ono istnieje, a myśli się o stworzeniu go przez politykę zaboru. Ukrainizacya miast polskich, wydarcie polskiej własności, zdławienie polskiej ludności wiejskiej, oto hasła biednych i ciągle na krzywdę i ucisk skarżących się ukraińców. Śmiało rzec można, iż tak bezczelnie zaborczych haseł, jak ukraińskie, nie głosi dzisiaj żadna polityka europejska krom hakatystycznej pruskiej, duchowo spokrewnionej z ukraińską.

Pokutują tu stare hasła polityczne ruskie. Z jednej strony już nie tylko owo hasło znane: lisy i pasowyska, ale także w dodatku cała wełyka własnist' i mista, czyli poprostu zabór wszystkiego, co polskie. Z drugiej strony równie znane hasło: za San Lachy, bo wschodnia część kraju, gdzie ludność polska stanowi 2 mil. obok 3 mil. ludności ruskiej i gdzie ludność polska ma $^3/_4$ siły gospodarczej wobec $^1/_4$ po stronie ruskiej, ma być uznana za zwarte terytoryum ukraińskie. Program podziału kraju opiera się na takich właśnie pięknych i poważnych przesłankach w rozumowaniu politycznem ukraińców.

Tu też leży wyjaśnienie całej dzisiejszej sprawy ruskiej i jej niezwykłego zaognienia w chwili obecnej.

Losy dziejowe sprawiły, że ludność małoruska postradała na rzecz Rosyi całe swoje właściwe terytoryum, opierające się o Dniepr, tak że nawet nie marzy w żelaznym ucisku o odzyskaniu go. A tylko na zachodnich krańcach, do których sięga ta ludność, nad źródłami Dniestru, w kraju od wieków, od pierwszych brzasków dziejowych, od zapisków ruskiego Nestora, zawsze mieszanym narodowościowo, polsko-ruskim, ma dzisiaj ta ludność ruska możność swobodnego rozwoju. Zrozumiałe jest u polityków ruskich pragnienie własnego terytoryum. Ale pragnienie to idzie w złym kierunku. Nie mogąc myśleć o terytoryum naprawdę mało-ruskiem i ukraińskiem, które zajęła Rosya, chwytają się oni rozpaczliwej myśli, by tem terytoryum stała się Galicya wschodnia, gdzie obok Rusinów gęsto siedzą i przodujący udział w życiu gospodarczem i kulturalnem mają Polacy. Dążą zatem politycy ruscy do czegoś, co jest najzupełniej niemożliwe i tu tkwi zarodek tego stanu rzeczy dzisiejszego, że porozumienie z nimi jest także niemożliwe wobec niemożliwości zaspokojenia ich dążeń.

We własnem naszem społeczeństwie, szczególnie w innych zaborach, gdzie nie zna się sprawy ruskiej z bliska, często pojawia się mniemanie, że to my chcemy uciskać i wynaradawiać ludność ruską, więc tam przedewszystkiem powinna raz wreszcie przedostać się, na podstawie własnych haseł i programów ruskich, lepsza znajomość i świadomość prawdziwych dążeń ruskich do zupełnego wyparcia polskości ze wschodniej części kraju jako z terytoryum ruskiego.

W obecnej chwili z tą myślą przewodnią o ruskiem terytoryum na wschodzie i o podziale kraju politycy ruscy przystąpili do sprawy reformy wyborczej i chcieliby nagiąć także tutaj rzeczywistość do swoich nieziszczalnych dążeń, nie mających oparcia w prawdziwym stanie rzeczy.

Bo oto *Diło* z d. 13 października 1913 z udanem zdziwieniem i jakby z oburzeniem mówi:

„Usiłowania polskie zmierzają do tego, aby także przy demokratyzacyi prawa wyborczego polska Galicya zachodnia i ukraińska Galicya wschodnia tworzyły jeden polityczny organizm".

I tutaj zatem ta przesłanka, na marzeniach oparta, że Galicya wschodnia jest krajem ruskim, że polskości w niej niema, a stąd dążenie do przygotowania podziału kraju przy przeprowadzaniu sejmowej reformy wyborczej.

W tem świetle oceniać trzeba upór, z jakim politycy ruscy domagają się katastru narodowego, który ma być uznaniem prawnem terytoryum ruskiego z wykrojonemi katastralnie wysepkami polskiemi, wedle marzeń ruskich, a taksamo upór z jakim domagają się kuryi narodowej jako pierwszego zarodka i pierwszej podstawy podziału kraju w dziedzinie administracyi i ustroju prawno-politycznego.

I dlatego właśnie powiedzieć trzeba, że politycy ukraińscy popełnili gruby błąd, występując obecnie tak otwarcie z hasłem podziału kraju, które dotychczas ukrywało się w pozornie niewinnym, jak starano się twierdzić, katastrze i kuryi narodowej, a teraz ujawniło się tak dobitnie, że nikt po stronie polskiej nie może już łudzić ani siebie ani innych co do ogromnej doniosłości tych marzeń, a wobec tego i opór przeciw nim stanie się już najzupełniej stanowczym i niezłomnym.

S. S.

Sieć szkolna w Królestwie.

Od haseł 1905 i 1906-go roku, haseł unarodowienia szkolnictwa na wszystkich jego szczeblach, od szkoły wyższej do ludowej włącznie, odbiegliśmy w Królestwie bardzo daleko.

Zdobyczy, osiągniętej wówczas wysiłkiem młodzieży i nielicznych stosunkowo skupień ludzi dojrzałych, ogół społeczeństwa nie ocenił należycie: przy prywatnej szkole polskiej nie stanął niewzruszonym murem... Rozprószyć się dał represyom rządowym (zamknięcie Macie-

rzy, Tow. Wpisów Szkolnych i t. d.), sprowadzić się dał z wytkniętej drogi bałamutnym głosom Demokracyi Narodowej, która przewartościowawszy wszystkie hasła swoje, dziś propaguje gorliwie „nauczanie powszechne“, czyli pokrycie kraju t. zw. „siecią“ szkół gminnych, od kontroli społeczeństwa niezależnych.

Organizacya nauczania powszechnego, dzieło Izb prawodawczych petersburskich z r. 1909, oparta jest na zasadzie współdziałania społeczeństwa z rządem; zasadę tę jednak ujęto w ten sposób, że społeczeństwo ponosi w znacznej części koszty organizacyi szkolnictwa ludowego, zaś cały aparat szkolny pozostaje wyłącznie i bezwarunkowo w rękach rządu. Nowe prawo bowiem nie zmieniło nic w dawnych przepisach. Ani rodzice, ani gminy, zgromadzenia wioskowe, czy magistraty miejskie, nie mają prawa wtrącać się w czynności nauczyciela, kontrolować go, wybierać lub usuwać. Mogą, co najwyżej, zanosić na niego skargi do właściwej władzy tak, jak na każdego innego urzędnika. Nauczyciel zależny jest całkowicie od władz ministeryum oświaty.

Ten układ rzeczy, nawiasem mówiąc, i dla rosyjskich dążeń wolnościowych przez długi czas stanowić będzie niewątpliwie skuteczną tamę. W Królestwie organizacya tego ogólno-rosyjskiego powszechnego nauczania dałaby rządowi rosyjskiemu, jeżeliby przeprowadzić ją zdołał w całej rozciągłości swych zamierzeń, tak sprawne i wnikliwie działające narzędzie, jakiego dotychczas nie posiadał nigdy, gdyż w ten sposób szkoła naogół rosyjska (z wyjątkowem tylko i w praktyce niezawsze stosowanem uwzględnieniem języka polskiego w nauce religii, rachunków i polskiego) ogarnęłaby całość Królestwa. Będzie to instrument, utrzymywany za pieniądze gmin i miast, ale palce urzędników rosyjskich wygrywać na nim będą melodye rusyfikacyi i zniepraw ienia politycznego.

Odrzucić bowiem należy stanowczo wszelkie iluzye, jakoby rząd nie miał zamiaru, lub „nie mógł“ nasyłać nam do Królestwa nauczycieli Rosyan. Tylko naiwność lub rozmyślne zamykanie oczu na rzeczywistość, gwoli ubocznym rachubom, głosić pozwala, że w Rosyi zapotrzebowanie sił nauczycielskich przy nauczaniu powszechnem będzie tak wielkie, iż na potrzeby Królestwa starczyć ich już nie może... Jak gdyby doświadczenie gorzkie lat tylu nie nauczyło nas, że wszechmoc rządu rosyjskiego z łatwością zdoła z niezliczonej, głodnej falangi popowiczów, żądnej wieczyście posad, wywieść zarówno nauczycieli ludowych, jak urzędników kolei żelaznej i t. d., jak gdyby bardzo odległe były te czasy, gdy szef oddziału kuchni cesarskiej obejmował posadę dyrektora gimnazyum w Królestwie, jakbyśmy zresztą i dziś jeszcze nie widzieli na stanowisku inspektora (wizytatora) szkół średnich w Warszawie dymisyonowanego oficera marynarki!... Czyż na to wypędza rząd urzędników kolei Polaków, aby dopuszczać nauczycieli Polaków?

Stan rzeczy w szkołach ludowych rządowych w Królestwie Polskiem jest i dziś już bardzo smutny. Wśród nauczycielstwa ludowego, zwłaszcza we wschodnich guberniach Królestwa, stanowią już dziś Rosyanie i Litwini, wrogo dla polskości usposobieni, znaczny odsetek. Nauczycieli Polaków, tylko część drobna usiłuje stanąć na stanowisku obywatela Polski, rzuconego na najodpowiedzialniejszy posterunek narodowy. Ogół, drżący wciąż przed władzą, ulega wszelkim, choćby jaskrawo bezprawnym wymaganiom pp. inspektorów i naczelników dyrekcyi naukowych, skarbiąc sobie tym sposobem względy i... podwyżki pensyi nauczycielskich. To też w wielu szkołach ludowych, wbrew prawu (prawo uznaje język polski w szkole ludowej jako jeden z przedmiotów wykładu i pozwala na „objaśnianie“ arytmetyki po polsku w niższych oddziałach szkoły, na żądanie ludności miejscowej), wykładu języka polskiego niema wcale. Natomiast dzieci uczą się śpiewów rosyjskich i „rodziny cesarskiej“ na pamięć.

Ten stan rzeczy, oczywiście, uledz musi pogorszeniu, gdy nauczanie stanie się „powszechnem“, gdy gminy związane zobowiązaniem, od którego cofnąć się już nie mają prawa, dostaną się niejako w moc ministeryum oświaty, które taki kontyngens nauczycielski dobierze sobie, jaki znanym jego intencyom rusyfikatorskim najlepiej odpowiadać będzie.

Nieuniknionem następstwem wprowadzenia sieci szkolnej będzie upadek polskich szkół prywatnych początkowych, gdyż już dzisiaj, tam, gdzie postanowiono wprowadzić sieć szkolną, władze, powołując się na ten zamiar, odmawiają zezwolenia na szkoły prywatne. Szkół tych, mimo prześladowań rządu, mimo rozbicia instytucyi, które im użyczały opieki, mimo obojętności i apatyi ogółu, jest w kraju około tysiąca... Sieć szkolna stanie też w poprzek nauczaniu tajnemu, zorganizowanemu w niektórych okolicach, w innych powstającemu samorzutnie... Tak więc na ofiarę nauczaniu powszechnemu składamy szkolnictwo polskie początkowe!

Wzrost liczebny żywiołu rosyjskiego w kraju zarówno przez napływ nauczycieli i ich rodzin, jak i konieczne powiększenie zastępu urzędników ministeryum oświaty, będzie też jednym ze skutków przyjętej przez nas reformy.

Rzeczą jednak, która najgroźniejsze przedstawia dla przyszłości naszej niebezpieczeństwo, jest wpływ nauczyciela rządowego, zwłaszcza Rosyanina, na społeczeństwo wioskowe, to deprawacya polityczna, której narzędziem się stanie, to rozciągnięta przezeń baczna kontrola nad życiem wewnętrznem wsi polskiej....

Zwolennicy sieci szkolnej, wszystkim argumentom powyższym przyznając słuszność, przeciwstawiają im jedno: nadzieję zniesienia analfabetyzmu.

I w tem niewątpliwie narażeni zostaną na ciężkie rozczarowanie. I dziś szkoła rządowa „nie uczy“ (bywa, że dzieci uczęszczające po siedm lat do szkoły rządowej, wychodzą z niej analfabetami), cóż dopiero gdy posadę zauczyciela obejmie człowiek do zawodu tego zgoła nieprzygotowany, nieuk, obcy miejscowej ludności z ducha i języka, a do sumiennego pełnienia obowiązków swoich niczem nie przynaglany....

Czy walka z analfabetyzmem iść wówczas będzie w tak żwawem tempie, jak wyobrażają sobie zwolennicy powszechnego nau-

czania? czy korzyści, które w tym względzie przyniesie sieć szkolna, nie zostaną zrównoważone przez zagładę szkół polskich jawnych i tajnych?

W złą idziemy drogę. A droga to wykreślona programowo przez dzisiejszych przewódców Demokracyi Nar., to droga „zmniejszania wciąż kąta odchylenia“ między państwem rosyjskiem a narodem polskim. Na tej linii programowej, leży i przyjęcie samorządu miejskiego, choćby z zupełnem wyrugowaniem zeń języka polskiego.

Zrozumieć tego nie chcą, narówni z ugodowcami realistycznymi i demokratyczno-narodowymi, także grupy t. zw. postępowe w Królestwie i, odrzucając samorząd z językiem rosyjskim, nie sądzą, by można było odrzucić szkołę ludową rosyjską.

Tymczasem jeszcze toczy się walka. Około 200 gmin w Królestwie uchwaliło zaprowadzenie „sieci szkolnej“, około 150 odrzuciło projekt. Wiele zgromadzeń gminnych wypowiedziało się wyraźnie co do powodów odrzucenia, mimo terroru wywieranego przez urzędników, zaznaczając otwarcie, ża nie chcą szkoły rosyjskiej. Niektórym uchwałom, odrzucającym projekt sieci szkolnej, towarzyszyło postanowienie założenia odpowiedniej ilości szkół prywatnych. W guberni płockiej prawie wszystkie gminy (z nielicznymi wyjątkami) przyjęły projekt rządowy, w gub. radomskiej natomiast wszystkie (z wyjątkiem jednej) odrzuciły go, stając wyraźnie na gruncie żądań szkoły polskiej. Wiele gmin jeszcze sprawy nie wzięło pod obrady. Sądząc jednak z jednomyślnej prawie postawy prasy naszej, przypuszczaćby można, że zwycięstwo raczej przechyli się na stronę zwolenników powszechnego nauczania. I będzie to nieomylnym symptomem usposobień przeważnej części ogółu polskiego w Królestwie.

„Kąt odchylenia“ zmniejsza się szybko.

Zarówno realiści jak Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe powiedzieli sobie, ze można współpracować z ustawodawstwem rosyjskiem i korzystać z niego. Szukają gorączkowo przykładów uchwytnych dla tej zasady ugodowej. Więc chwytają się także powszechnego nauczania, zamykając wręcz oczy na niebezpieczeństwo tej ustawy, którą rząd tak ułożył, aby w Królestwie służyła ona polityce rusyfikacyjnej. Tem większa odpowiedzialność ciąży na tych, którzy niebezpieczeństwo dróg, wskazywanych przez stronnictwa ugodowe, pojmują jasno, tem żywszy obowiązek współdziałania jednomyślnych z nimi grup politycznych innych zaborów.

Warszawa, listopad. *H. C.*

Rada Narodowa w Wielkopolsce.

Od d. 10 października r. b. działa pod Prusakiem naczelna, kierownicza instytucya polska powołana do życia pod nazwą Rady Narodowej. Fakty, towarzyszące jej powstaniu, dają mocną nadzieję, iż dzień ów rozpocznie nowy okres w życiu narodowem tej dzielnicy. Zarówno chwila w której wyłoniła się, oddawna zresztą podejmowana, myśl utworzenia Rady Narodowej i w formy wyraziste przyoblekać się poczęła, jako też cały kilka miesięcy trwający proces jej powstawania, zawierają w sobie te znamiona, jakie cechują treść dzisiejszej polityki polskiej zaboru pruskiego: Wielkopolska dowiodła raz jeszcze, iż obok wspólnego nam wszystkim wrażliwego odczuwania doli i niedoli, dojrzałością polityczną i rozwagą wśród ziem polskich celuje.

To też dziś, gdy już Rada Narodowa istnieje, dobrze jest przypomnieć, w jakich okolicznościach powstała, tudzież zastanowić się, czem ona ma być, a czem się stać powinna. I nie będzie to dla ogółu bez znaczenia wychowawczego.

Zastosowanie ustawy o wywłaszczaniu ujawniło w społeczeństwie wielkopolskiem stanowczą wolę zorganizowania obrony narodowej na innych niż dotychczas podstawach. Oddawna bowiem widoczne były braki polityki polskiej. Wprawdzie świadomość niebezpieczeństwa grożącego życiu narodowemu od żywiołu niemieckiego przeniknęła do najszerszych warstw społecznych, a wynikiem jej stała się zgodna postawa wobec wroga całego myślącego społeczeństwa. Wprawdzie całkowite życie polskie we wszelkich swoich przejawach dostosowało się do nieustannej obrony i poszło torami bezwzględnej walki z niemczyzną. Ale pomimo to okazało się, iż walka ta jest zbyt nierówna. I nie tylko dlatego nierówna, że przewaga sił jest po stronie niemieckiej, władającej całym pruskim aparatem państwowym, i nietylko dlatego, że garść narodu naszego, oddarta od macierzy, potykać się musi z całą potęgą niemiecką. Pobija nas wróg przedewszystkiem dlatego, iż podbojowi systematycznie i z jedną myślą prowadzonemu, przeciwstawiamy jeno posunięcia tych i owych organizacyi, tych i owych zrzeszeń i jednostek, posunięcia mniej lub więcej skuteczne, zawsze wprawdzie płynące z chęci obrony dóbr narodowych, ale nie kierowane wedle jednej myśli i jednego planu działania. Walka z naporem niemieckim ma z naszej strony wszelkie cechy partyzantki.

Wywłaszczenie w r. z. czterech majątków polskich wykazało w całej pełni nierówność broni. Obawiano się w Polsce, iż wywoła ono rozgoryczenie, iż opadną ramiona, gdy okazało się, że na nic się zda nasza obrona ziemi wobec prawa, które pozwala wydzierać ją gwałtem. Wiece protestujące, które odbywały sie w kraju, chociaż mówiły o głęboko zakorzenionej wierze w siły narodu, nie mogły obaw tych rozwiać, jak również odezwa ziemiaństwa i stanowisko prasy. Upatrywano w tem raczej manifestacyę, że wywłaszczenie zamierzonego celu nie dopięło, nie wywołując popłochu. Dopiero, gdy wiec generalny w Inowrocławiu z d. 21 listopada r. z. powierzył Centralnemu Komitetowi Wyborczemu mandat zorganizowania Rady Narodowej, lżej odetchnęły piersi w Polsce. I chociaż od tej uchwały daleko było jeszcze do powstania Rady, sam fakt, że Polacy nie wyczerpali wszystkich środków obrony, że przeciwnie w dniu klęski jęli się środka nowego: działania pod jednolitem kierownictwem, był rzeczą doniosłą. Był to pierwszy w tej sprawie nasz egzamin z dojrzałości politycznej.

W drugiem stadyum, w okresie przygotowawczym w czasie porozumiewań się, narad i dyskusyi w prasie, społeczeństwo wielkopolskie niemniej wykazało swe zdolności organizacyjne. Wprawdzie czasami odnosiło się wrażenie, że cała sprawa skończy się na niczem. Tyle ujawniło się uprzedzeń, podejrzeń, nieufności. Dziś jednak, gdy wszelkie trudności zostały pokonane, przyznać należy, iż te długie roztrząsania, ta ostrożność i rozwaga były dodobre, bo sprawa została gruntownie wyświetlona i tem pewniej mieć można nadzieję, iż nowa instytucya mieć będzie ogólny autorytet i posłuch powszechny.

Najgoręcej za utworzeniem Rady wystąpił obóz demokratyczno-narodowy, a przynajmniej najszczerzej. W kołach umiarkowanych choć także uznawano potrzebę jednolitego kiewnictwa i głośno opowiadano się za Radą, żywiono jednak wiele obaw. Przedewszystkiem padł strach, że Rada stanie się nową placówką demokratów, którzy ją opanują i sięgną po władzę w kraju. Obawiano się takiego zwrotu nie tyle z niechęci do tego stronnictwa, ile z przekonania, że polityka radykalna, o którą je się podejrzywa, przynieść może krajowi szkody. Też same koła, wciąż jeszcze licząc się z tem, co powie Berlin, widziały już w Radzie Narodowej początek nowych szykan i prześladowań, które miały paść na nas, jako na tych, co separacyę głoszą i tworzą instytucyę, będącą niejako tej separacyi symbolem. Wysuwano dalej zarzuty, że Rada przyczyni się do obniżenia myśli politycznej, biorąc z poszególnych prądów w kraju nie to, co jest w nich najwybitniejszego, ale co najbardziej przeciętnego i płytkiego. Wobec żądania demokratów narodowych, by Rada ześrodkowała w sobie działalność instytucyi gospodarczych i oświatowych, podniesiono głosy, iż będzie to potwierdzeniem ataków niemieckich na nasz ruch ekonomiczny i kulturalny i ciągłych podejrzeń, iż jest on w istocie rzeczy ruchem politycznym, antyniemieckim. Poza wątpliwościami natury ogólnej rozwinęła się obszerna dyskusya co do zadań Rady i jej składu osobistego.

Po długich roztrząsaniach ustalił się wreszcie pogląd mniej więcej jednolity. Jako zadanie Rady Narodowej uznano, ogólnie mówiąc, organizowanie obrony narodowej celem zachowania odrębności narodowej i utrwalenia w społeczeństwie podstaw wszechstronnego rozwoju. Z tego wynikło, iż zakresem swej działalności Rada Narodowa musi objąć zarówno stronę polityczną naszego życia jak i gospodarczą i kulturalną. Rola jej przedewszystkiem musi polegać na dawaniu inicyatywy i rad. Wobec ścisłego zorganizowania pracy politycznej na zewnątrz w kołach poselskich, na wewnątrz w Centralnym Komitecie Wyborczym, tudzież w stronnictwach w kraju istniejących, niemożliwym byłby zwierzchni charakter Rady. Gdyby odrazu nadano Radzie prerogatywy władzy, byłoby więcej niż pewnem, iż jej zarządzenia okazałyby się papierowe. To samo stałoby się w zakresie pracy gospodarczej i oświatowej, wobec ujęcia jej przez instytucye w kraju działające. Określenie natomiast charakteru Rady, jako doradczego rozwiązało zagadnienie najzupełniej. Stosunek Rady Narodowej do instytucyi politycznych i społecznych stał się wyraźnym i wyłączającym rozbieżność w działaniu. Wszelkie zarzuty i obawy poprzednio wysuwane upaść musiały. A życie samo wykaże, czy tak pojęta Rada Narodowa nie stanie się w przyszłości rzeczywistą instytucyą kierowniczą i czy jej rady nie będą przyjmowane przez społeczeństwo jako nakazy. Także i w budowie organizacyjnej Rady zgodzono się ogólnie, iż nie może być ona pozbawiona związku bezpośredniego z główną organizacyą sprawującą w kraju kierownictwo wyborcze, z Komitetem Centralnym i z opierającemi się o niego Kołami poselskiemi. Dla spraw zaś społeczno-gospodarczych i kulturalno-oświatowych, jakiemi zajmować się ma Rada, osiągnięto zgodę na utworzenie w Radzie wydziałów, do którychby weszli działacze i pracownicy, w sprawach tych kompetentni i przez swoją pracę zasłużeni.

Równocześnie z ustalaniem tych poglądów przeważnie na łamach prasy poznańskiej, posuwały się naprzód narady czynników miarodajnych. A więc przedewszystkiem powołany do odracowania projektu Komitet Centralny na posiedzeniu w d. 16 grudnia r. z. uchwalił jednomyślnie, iż „zorganizowanie Rady Narodowej, jest rzeczą koniecznie potrzebną“, i postanowił przystąpić do obrad nad ustawą Rady wspólnie z posłami. Pierwszy projekt Rady Narodowej został ułożony tuż po otrzymaniu w kraju wieści o wywłaszczaniu przez koła demokratyczno-narodowe. Drugi projekt opracował prezes Komitetu Centralnego ks. Wolszlegier po uchwale wiecu inowrocławskiego, i ten projekt razem z trzecim projektem dra Krysiewicza stał się podstawą dalszych obrad Komitetu. Po długich naradach, z końcem lutego b. r. wyłoniły się wreszcie dwa projekty. Różniły się one z sobą głównie w sprawie budowy organizacyjnej, zgadzając się co do kompetencyi Rady, jako instancyi doradczej. Komitet Centralny pragnął stworzenia Rady składającej się z 2 grup: właściwego jądra, złożonego z delegacyi Komitetu i delegacyi Kół poselskich, tudzież z wydelegowanych przez odpowiednie instytucye krajowe działaczy gospodarczych i oświatowych, którzy wraz z kilkoma członkami pierwszej grupy mieli tworzyć dwa wydziały, ekonomiczny i kulturalny. Projekt Kół poselskich proponował utworzenie Rady z 9 członków Komitetu Centralnego i 9 członków Kół poselskich. Każdy z tych 18 członków miał wchodzić do jednego z wydziałów, ekonomicznego lub kulturalnego. Sprawami politycznemi zajmować się miało plenum Rady. Projekt powołania do Rady pracowników społecznych z poza Komitetu Centralnego i Kół poselskich został odrzucony. D. 2 marca odbyła się wspólna narada przedstawicieli stronnictw wielkopolskich, na której wszystkie stronnictwa a to: Kasyno Obywatelskie, Związek Narodowy, Centrum Obywatelskie, Towarz. Demokratyczno-Narodowe, Stronnictwo Ludowe (w Poznaniu), Nar. Stronnictwo Ludowe (w Bydgoszczy) i Katolicka Partya Ludowa (w Grudziądzu), zrezygnowały z żądań, które przedtem odzywały się głośno, powołania w skład Rady delegatów stronnictw politycznych i godząc się, aby sprawami poli-

tycznemi zajmowali się jedynie członkowie Komitetu Centralnego i Kół poselskich, wyraziły zarazem opinię, by do Rady powołani zostali także działacze społeczni, obdarzeni pełnemi prawami członków Rady. D. 2 kwietnia zjechali się do Berlina członkowie Komitetu Centralnego, oraz polscy członkowie obu izb Landtagu i członkowie Koła Polskiego w Reichstagu i tutaj po dwudniowych obradach położono podwaliny nowej organizacyi, przyjąwszy jej szczegółowy statut.

Charakter Rady określa § 1: Rada Narodowa jako moralna przedstawicielka całego społeczeństwa w obrębie Rzeszy obejmuje działalnością wszystkie dziedziny życia publicznego; ma prawo wypowiadania opinii i dawania inicyatywy oraz obowiązek zakładania nowych organizacyi, gdzie zajdzie potrzeba; w sprawach, dotyczących zbiorowego stanowiska społeczeństwa, działalność Rady ma charakter doradczy. Organizacyę Rady ujmują § 3, 4 i 5: W skład Rady wchodzą: 9 delegatów Centr. Komitetu Wyborczego z uwzględnieniem wszystkich dzielnic zaboru, 5 delegatów Koła w Reichstagu i 5 z Koła w Landtagu (w tem 3 z Izby Posłów i 2 z Izby Panów); pozatem do Rady należą kooptowani działacze społeczni, którzy organizują się w dwa wydziały: społeczno-gospodarczy i kulturalno-oświatowy, z prawem głosu na zebraniach plenarnych w sprawach danego wydziału. Kwestye z dziedziny politycznej załatwia plenum Rady. Wedle § 2 Rada Narodowa zbiera ze składek i ofiar fundusze. Wszystkie uchwały zapadają większością $^2/_3$ głosów. Reprezentacyę Rady i jej administracyę wewnętrzną sprawuje zarząd, złożony z prezesa, sekretarza, ich zastępców i skarbnika. Prezesem może być obrany członek kooptowany z poza grona członków Rady.

W parę tygodni po uchwaleniu tej ustawy d. 24 kwietnia dokonano wyboru członków Rady z Komitetu Centralnego i z obu Kół poselskich. Z Komitetu wybrani zostali pp.: St. Cegielski, Wł. Grabski, dr. B. Krysiewicz (z Księstwa); ks. A. Wolszlegier i St. Sikorski (z Prus); dr. M. Hanke i dr. Z. Seyda (ze Śląska); K. Rose i J. Brejski (z wychodźtwa). Koło parlamentarne powołało posłów: Wł. Seydę, dr. A. Chłapowskiego, dr. St. Łaszewskiego, hr. M. Mielżyńskiego, ks. A. Stychla. Z Koła sejmowego weszli: dr. L. Mizerski, W. Korfanty, dr. F. Niegolewski, hr. A. Żółtowski i hr. Skórzewski (niedawno zmarły). Na prezesa powołano dr. Ludwika Mycielskiego, na jego zastępcę ks. Wolszlegiera. D. 4 lipca plenum Rady Narodowej w dotychczasowym składzie wybrało członków wydziału ekonomicznego i oświatowego. D. 10 października wybrane wydziały się ukonstytuowały i tegoż dnia odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie Rady, tak więc w dniu tym rozpoczęła Rada swoją działalność. Obecnie toczy się dyskusya o najbliższych pracach Rady Narodowej. Ogólnie ustala się pogląd, iż przdewszystkiem zająć się należy kresami (Warmia, Kaszuby, Mazury) i młodzieżą wynaradawianą przez pruskiego bakałarza i niemieckie duchowieństwo.

Rzut oka na zakończony już okres powstawania Rady dowodzi rzeczywiście, że społeczeństwo wielkopolskie dosięgło wysokiego stopnia w rozwoju politycznym. Mówi o tem rozwaga, z jaką przygotowywano dzieło, dobra wola i skłonność do ustępstw. Podnieść należy szczególnie dobrą wolę Demokracyi Narodowej, która, acz podejrzywana o zachłanność i chęć zmajoryzowania innych kierunków w Radzie, wprowadziła do niej zaledwie 5 swoich członków na 19 a z Koła parlamentarnego, gdzie wpływ jej przeważa, wybrała także swoimi głossmi ludzi bardzo jej nieprzychylnych jak np. hr. Mielżyńskiego.

Sądząc dalej z okresu przygotowawczego można przypuszczać, że Rada Narodowa w działalności swojej odpowie nadziejom w niej pokładanym i swem istnieniem silnie zaważy na życiu polskiem tej dzielnicy, zdobywając powagę w społeczeństwie i stając się powoli, pomimo że inaczej ją ochrzczono, najwyższą instancyą narodową, która pozyska sobie serca polskie i posłuch w niekarnej naszej społeczności a szacunek u wroga. *G.*

Wiadomości polityczne.

C. k. ziemniaki z Poznania i może jeszcze z Warszawy.

Ziemianie z Wielkopolski i z Królestwa, postanowili przyjść z pomocą ludności w Galicyi dotkniętej klęskami, przesyłając przedewszystkiem wielkie zasoby ziemniaków.

Komitet poznański wysłał już 130 wagonów, a ma wysłać jeszcze tylko 20, które może są już w drodze. Lecz gdzie je wysłać i na czyje ręce? Zwrócił się w tej sprawie do namiestnictwa, za którego pośrednictwem wagony te porozsyłano do szeregu starostw i starostowie rozdają ziemniaki ludności polskiej i ruskiej.

Komitet warszawski jeszcze wysyłki nie zaczął, ale są wiadomości, że także i ten komitet, albo może niektórzy członkowie komitetu, noszą się z zamiarem, by postąpić tak samo.

Jest to istotnie coś nieoczekiwanego.

Nie o to chodzi, że ziemniaki mają być rozdawane ludności i polskiej i ruskiej, bo to jest zrozumiałe wobec tego, że bieda jest między obiema, a my chłopa ruskiego nie uważamy za nieprzyjaciela i tak jak dwór polski na wschodzie kraju nieraz dopomaga chłopom ruskim, tak chcą mu dopomódz i ziemianie z innych dzielnic.

Ale chodzi o to, do kogo ci ziemianie zwracają się w tej sprawie.

Mamy w naszej dzielnicy organizacye ziemiańskie i rolnicze polskie bardzo poważne: Tow. Rolnicze krakowskie, Tow. Gospodarskie lwowskie, Tow. Kółek Rolniczych. Dla ziemian z Wielkopolski i z Królestwa są to organizacye bratnie. Zdawałoby się, że wogóle nic innego na myśl przyjść im nie może jak zwrócić się do tych właśnie organizacyi.

Ziemianie nasi wolą do starostów. Powiedzą zapewne, że w namiestnictwie są Polacy i starostami są Polacy. Tak, ale oni są urzędnikami państwa austryackiego i wobec ludności występują tylko jako urzędnicy państwa. Gdy starostowie rozdają ziemniaki ludności,

nikomu z tych chłopów ani na myśl nie przyjdzie, że może to być co innego niż pomoc rządu austryackiego. Nadto zaś starostwa posługują się nieraz organizacyami i agitatorami ukraińskimi, a my tutaj robimy pewną różnicę między ludnością ruską, a między agitatorami ukraińskimi, którzy plwają na cały nasz ideał narodowy i walczą zbrodnią, o czem może także i ziemianie z innych zaborów coś wiedzą. Gdyby ziemianie ci byli się zwrócili do towarzystw polskich, byłyby one rozdały zapomogę między ludność i polską i ruską, ale wówczas ludność byłaby wiedziała, skąd przychodzi ta pomoc. Obecnie sądzi, że wszystko od rządu. To chyba nie było celem ziemian naszych z innych dzielnic. Dostaną pokwitowanie odbioru ze starostw z pieczątką urzędową.

Jeżeli do tegośmy doszli, że nie znamy między sobą i do siebie innych dróg jak via urząd państwowy, to może na przyszły raz ziemianie nasi zwrócą się już wprost do ministerstwa wiedeńskiego albo do dyrekcyi policyi.

Zdaje nam się, że w podziękowaniu za te ziemniaki, możnaby wysłać z Galicyi nie wszystkim bynajmniej ziemianom z innych dzielnic, bo wiemy doskonale, że oni tak samo myślą jak i my o tej sprawie, ale tym kilku ziemianom bardzo politycznym w Poznaniu i Warszawie, którzy tak światle rzeczą pokierowali kilka biednych galicyjskich glinianych dzbanuszków oleju, choć i my tutaj nie mamy go za dużo, poowijanych w niektóre kartki z książeczek z historyą polską.

Wiadomości zakordonowe o reformie wyborczej.

W warszawskiem „Słowie“ pisuje artykuły, datowane ze Lwowa, publicysta podpisujący się czasem Jan Kmita. Są to artykuły pisane pięknie, ale niezawsze zgodnie z prawdą co do wiadomości, jakie zawierają. W artykule ogłoszonym w nr. 293 z d. 29 października mówi p. Jan Kmita o projektach reformy wyborczej, opracowanych po projekcie blokowym, a między nimi o projekcie Klubu Środka w sposób następujący:

„Dwa ostatnie projekty nie zdążyły nawet ukazać się w kurzawie walki. Zgasły pokojową, nierycerską śmiercią, bo jakiekolwiek będą jeszcze ich perypetye formalne, pogrzebała je opinia publiczna... Dwumandatowe okręgi Klubu Środka dalekie były od zupełnego zabezpieczenia polskich mniejszości... Żaden z dwu projektów, postawionych po upadku Bobrzyńskiego, nie zabezpieczał lepiej naszego narodowego stanu posiadania, niż projekt bloku, żaden nie czynił zadość brakom, których krytyka była punktem wyjścia dla kampanii antiblokowej, żaden nie osiągnął tych celów, których pominięcie zarzucono większości poprzedniego Sejmu niemal jako zbrodnię narodową“.

Pewna miara powinna jednak być zachowywana w niedokładności tego, co się pisze nawet dla czytelników zakordonowych.

„Opinia publiczna pogrzebała projekt Klubu Środka! Gdzież jest najmniejsza choćby podstawa do takiego twierdzenia o projekcie, któremu pewne honory musieli oddać nawet przeciwnicy?

Mówi się tu, że mniejszości polskie nie były zabezpieczone, podczas gdy proporcyonalność w projekcie Klubu Środka opierała się wyłącznie na ludności rzymsko-katolickiej, a nie na żydowskiej także, jak w projekcie blokowym, i osiągała zabezpieczenie na tej nawet podstawie z bardzo nieznacznemi odchyleniami w trzech okręgach na dwadzieścia jeden. Ale co tu o tem mówić, skoro ów autor nawet nie wie, że projekt Klubu Środka miał także trójmandatowe okręgi.

A już najwięcej zdumiewa zdanie, że braków projektu blokowego nie usunięto i celów, o które chodziło, nie osiągnięto. Projekt blokowy dawał w kuryi wiejskiej jeden mandat na 68 tys. Rusinów a na 73 tys. Polaków, w kuryi miejskiej cenzusowej na 16 tys. Rusinów a 22 tys. Polaków, w kuryi miejskiej powszechnej na 28 tys. Rusinów a 82 tys. Polaków, podczas gdy projekt Klubu Środka wszystkie te rażące przeciwności najzupełniej usunął, dając w kuryi wiejskiej jeden mandat na 68 tys., w miejskiej cenzusowej na 25 tys., w powszechnej na 90 tys. Polaków i Rusinów zupełnie narówni. Projekt blokowy nie zabezpieczał zupełnie ludności chrześcijańskiej w miastach, oddając je żydom, co projekt Klubu Środka usunął przez proporcyonalność. Projekt blokowy stwarzał przez kataster narodowy wielkie terytoryum jakby czysto ruskie, a projekt Klubu Środka zupełnie usunął kataster. Projekt blokowy przez kuryę narodową przygotowywał podział kraju, a projekt Klubu Środka usunął kuryę narodową, zapewniając dwa miejsca ruskie w Wydziale Krajowym w inny sposób. O tem wszystkiem publicysta ów jakby nie wiedział.

Zapewne wie. Ale nie chce powiedzieć prawdy. Lecz w takim razie może podpis trochę za górny. Może nie ma być Kmita, lecz raczej Mykita.

Głos polityczny.

W sprawie krążących w ostatnim tygodniu wiadomości i pogłosek, że reforma wyborcza może być uchwalona na podstawie zamierzonego projektu rządowego, który byłby zbliżony do projektu blokowego, pisze *Gazeta Narodowa* z d. 5 listopada:

„Oddawać się w takich warunkach optymizmowi, którego fale rozlewają się od wczoraj po Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem, Oświęcimem i Zatorem, znaczyłoby tyle, co ogłaszać z góry, że się chce kapitulować.

„Może się znajdą na to amatorzy gdzieindziej, ale politycy poważni, umiarkowani a pamiętający o tem, iż reformy wyborczej nie robi się ani na próbę, ani na pewien tylko okres, ani na czas trwania pewnego systemu politycznego, ale że się ją stwarza raz na zawsze, i że ona zmieni gruntownie charakter i fizyognomię kraju, oraz rolę i wpływ Polaków na wschodzie, nie znają słowa „kapitulacya“ w swym słowniku politycznym.

„Ci posłowie czują się raczej obowiązani zwrócić z całym naciskiem uwagę rządu i sfer najwyższych na źródło wszelkiego złego, t. j. na skutki, do których prowadzi ta metoda rządzenia w parlamencie i w państwie, która polega na wszystkiem innem, tylko nie na

świadomem celu męskiem postępowaniu, zazieraniu trudnościom śmiało w oczy i rozwiązywaniu ich, zamiast jedynie okrążania. Dziś znowu Polacy mają płacić cenę dla nich niemożliwą za... ratowanie Rady Państwa przed ruską obstrukcyą.

„W każdem innem państwie bronionoby się przed obstrukcyą w parlamencie środkami parlamentarnymi, u nas bronią się przed nią marnowaniem najżywotniejszych praw i interesów narodu polskiego w Galicyi. I żąda się od nas, abyśmy się temu marnowaniu poddali, pomimo, że znów wczoraj przypomniał dr. Oleśnicki, że reforma wyborcza to nie „ugoda", lecz tylko nowa „etapa" w dalszej walce z Polakami, pomimo, że znów wczoraj uchwalili Ukraińcy niedopuścić do ulżenia nędzy ośmiomilionowej ludności kraju i do ratowania wielu instytucyi, a przez to i szerokich kół ludności, jeśli nie otrzymają tego, czego otrzymać bezwarunkowo nie mogą.

„Czy rząd nie wie, kto i jaką drogą doprowadził ich do tego stopnia pewności siebie? Wszak tak naiwnym nie jest. Niechże teraz naprawia sam to, co popsuł, a jak zostanie znów postawiona kwestya, na kim cięży odpowiedzialność za szereg katastrof w kraju, od katastrofy ekonomicznej począwszy, a na ruskiej autonomii narodowej skończywszy, niech wiedzą wszyscy, kto winien. Principiis obsta, ne sero medicina paretur.

„Ale rząd zdaje się ciągle jeszcze żyć w złudzeniach o „Tyrolczykach Wschodu". Niechże się zoryentuje i w tem, że z chwilą, gdy ubezwładni Polaków we wschodniej Galicyi, zwalczanie tych wpływów, które obecnie tak silnie zwalcza, t. j. moskalofilskich, stanie się o wiele trudniejszem, a ponadto równocześnie stworzy się dla nich znacznie silniejsze podłoże".

Ten pogląd, jasno i poważnie przedstawiający istotę położenia, powinni kierownicy polityczni wziąć pod rozwagę.

O Węgrów.

W „Dzienniku Poznańskim" z d. 26 września nawrócił p. X w artykule p. t. „Polska obrona hakatyzmu" do artykułu p. C. R. zamieszczonego w n. 101 „Rzeczypospolitej" z d. 21 czerwca p. t. „Węgry i ich sprawy w prasie polskiej".

Jest to polemika, ale trzeba zaznaczyć, że właściwie dwaj autorowie mówią o dwu rzeczach różnych, choć wiążących się z sobą.

P. X w „Dzienniku Poznańskim" bierze głównie w obronę narodowości słowiańskie, a więc Słowaków, Chorwatów, Rusinów, żyjących na Węgrzech, mówi o ich ucisku przez Węgrów i bierze ich w obronę, a ponieważ jest rzeczą pewną, że Węgrzy dążą do osłabienia odrębności tej ludności obcoplemiennej i związania jej z państwowością węgierską, w tem zaś dążeniu nieraz uwydatniają silną rękę, więc p. X. może słusznie wskazywać na ucisk.

Sądzimy, że także autor artykułu zamieszczonego w naszem piśmie, p. C. R., wolałby, podobnie jak mybyśmy woleli, aby Węgrzy zdołali pogodzić swój interes państwowy z zadowoleniem narodowości słowiańskich w ich państwie i aby bieg tych spraw był tam spokojny i nie oparty na przemaganiu siłą.

Ale, jeżeli zaznaczamy, że jednak p. C. R. mówił w naszem piśmie o czemś innem niż p. X. to dlatego, że p. C. R. uwzględniał znowu drugą stronę sprawy, mianowicie niesłychane napaści na Węgrów i oszczerstwa na nich rzucane przez ich wrogów, a powtarzane i u nas, choć my, dalibóg, nie mamy powodu stawać w rzędzie wrogów Węgrów i zniesławiać ich rzucaniem oskarzeń, znacznie przekraczających granice prawdy.

I już sam tytuł artykułu p. C. R. w naszem piśmie „Węgry i ich sprawy w prasie polskiej" wskazuje, że taki był przedmiot i cel tego artykułu.

Więc chodziłoby tylko o to, czy u nas istotnie są takie napaści na Węgrów, przekraczające granice słuszności.

Otóż artykuł p. C. R. był nawiązaniem do sporu, który już przed dwoma laty toczył się na łamach pism polskich. Z jednej strony „Swiat Słowiański" w szeregu artykułów mówił bardzo źle o Węgrach. Z drugiej strony „Rzeczpospolita", przedewszystkiem w artykule p. t. „W Polsce o Węgrach" z d. 4 marca 1911 zwróciła uwagę na przesadę w tych oskarżeniach.

Oskarżenia Węgrów w owych wystąpieniach „Swiata Słowiańskiego" szły istotnie daleko. Oto niektóre zdania: „Moralnie naród madiarski upadł do głębi". „O kulturze madiarskiej można mówić tylko przez ironię". „Może Tisza jeszcze zgalwanizować umierającego potwora". „Gospodarczo lud madiarski znajduje się w stanie najgorszym w całej Europie". „Naród węgierski jest w agonii". To już nie są poglądy. To są poprostu obelgi. A są to obelgi, rzucane na cały naród, poniewierające samo jego istnienie, odmawiające mu prawa do życia, kraczące mu śmierć.

Przeciw takiemu rzucaniu obelg na Węgrów pismo nasze zawsze wystąpi. Węgrzy są naszymi sojusznikami i mogą się stać przy rozumnej polityce wcoraz większym stopniu naszymi sojusznikami zarówno w zachowaniu państwa Habsburgów jako zrzeszenia narodowości, jak przedewszystkiem sojusznikami przeciw Rosyi. Radzibyśmy, aby w spokojny sposób załatwili Węgrzy u siebie sprawę narodowości słowiańskich, tembardziej że szczególnie sprawa Słowaków i Rusinów nie może nigdy stać się sprawą odrębności państwowej, co chyba wszyscy rozumieją. Ale z drugiej strony zniesławiać Węgrów obelgami nie mamy powodu i uważamy to za rzecz nie tylko niesprawiedliwą ale i nierozumną.

W obronie kresów.

Zarząd Główny Macierzy śląskiej ogłasza następującą odezwę, wymownie przemawiającą wielką powagą sprawy, o którą chodzi:

„Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, wyczerpawszy wszystkie swoje środki, stanęła wobec konieczności zamknięcia w najbliższym już czasie utrzymywanych przez nią zakładów. Zarząd Główny Macierzy nie może kroku tego, który, jeżeli się już niczem odwrócić nie da, będzie klęską niepowetowaną nietylko dla Śląska, ale dla całego narodu polskiego, brać na własną odpowiedzialność i w sprawie tej zwołuje na dzień 9 listopada b. r. do Domu Narodowego w Cieszynie nadzwyczajne Walne Zgro-

madzenie Delegatów, na które wszystkich przyjaciół i opiekunów Macierzy i Śląska z całej Polski zaprasza.

„Oświadcza przytem Zarząd Główny Macierzy, iż przyczyna katastrofy, grożącej tej najstarszej polskiej instytucyi oświatowej i strażnicy kresów zachodnich polskich nie leży w zwiększeniu się wydatków Macierzy, które się nawet zmniejszyły w ostatnim roku, a tem mniej w braku poparcia ze strony polskiej ludności Śląska. Zawiodła jedynie pomoc, jaką otrzymywała Macierz ze strony całego społeczeństwa polskiego. Rozumiało ono dotąd słusznie, że sprawa obrony Śląska jest sprawą całej Polski. Niemcy i Czesi wspierają jak najusilniej swe „przednie straże“ śląskie, tembardziej naród polski musi wspomagać swoich obrońców kresowych.

„Kwota, o którą zmniejszyły się w r. b. dochody Macierzy z Galicyi, w stosunku do roku ubiegłego, wynosi dotąd 60.000 k. Królestwo dało mniej o 25.000 k, Śląsk, którego ofiarność na szkoły polskie zwiększa się z każdym rokiem o 25%, na wieść o zachwianym bycie Macierzy pośpieszył z złożeniem nadzwyczajnego podatku narodowego. Garść inteligencyi w ciągu paru tygodni złożyła blisko 10.000 k w datkach od 50 do 500 k. Lud śląski: chłop i robotnik, aczkolwiek podobnie jak ludność Galicyi dotknięty jest klęskami elementarnemi i straszną drożyzną, urządza wszędzie po wsiach „dnie Macierzy“ i składa grosz swój wdowi w wysokości dotąd bezprzykładnej. Wysiłki te jednak pozostaną daremne. Śląsk tej ogromnej sumy, jakiej zabrakło Macierzy, stanowczo pokryć nie jest w stanie. O losie szkół polskich na terenie najsilniejszego zmagania się polskości z jej najgorszym wrogiem, z odwiecznym „Drang nach Osten“, zadecyduje ostatecznie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie oraz sumienie narodowe całego społeczeństwa polskiego“.

Czytelnicy i przyjaciele naszego pisma wezmą niewątpliwie głos ten pod rozwagę i złożą grosz swój na Macierz Szkolną, a także w równej mierze na Towarzystwo Szkoły Ludowej, które najwięcej wysila się na obronę kresów a walczy w tym roku z niemniejszemi trudnościami.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Dla Macierzy Śląskiej. Sprawa Macierzy była omawiana na posiedzeniu Koła Polskiego z d. 13 października, które po doraźnej składce na cele Macierzy, wydało następującą odezwę do społeczeństwa: „Ciężkie gospodarcze położenie, w którem znajduje się wielka część ziem polskich, odbiło się poważnie na dochodach Macierzy Szkolnej na Śląsku. Dary płyną skąpiej, zasłużone dla sprawy narodowej Towarzystwo stanąć może niedługo wobec niemożności wypełniania swych narodowych i kulturalnych zadań. Naród polski nie może bezczynnie patrzyć na ten stan, który grozi upadkiem, powołanym z takim trudem do życia kilku szkołom polskim na kresach, przedewszystkiem gimnazyum w Orłowej. Pomoc wydatna i szybka jest konieczna. Na głos taki ostrzegający przed narodową stratą nie było nigdy głuchem społeczeństwo polskie. Licząc na to, Koło Polskie w Wiedniu odzywa się nie do ofiarności, ale do poczucia narodowego obowiązku i wzywa wszystkich Polaków do darów na cele Macierzy Szkolnej na Śląsku, samo zaś składa z datków zebranych wśród swoich członków 5860 kor.“.

Z zaboru rosyjskiego.

Samorząd miejski dla Królestwa. Projekt samorządu miast Królestwa po powtórnem uchwaleniu przez Dumę ponownie przeszedł do Rady Państwa. Jak wiadomo w tym karykaturalnym projekcie Duma odrzuciła uchwałę Rady, znoszącą możność obrad na zgromadzeniu radnych w języku polskim. Według doniesień pism rosyjskich Rada Państwa weźmie projekt samorządu na porządek dzienny już pierwszego posiedzenia. Prawica w Radzie jest zdecydowana odrzucić projekt, o ileby nie utrzymała się jej poprzednia uchwała o wyeleminowaniu języka polskiego i pociesza się nadzieją, że Polacy ustąpią w sprawie języka polskiego. Otóż takie obawy naprawdę żywią w Królestwie, bo w pewnych kołach polskich poczyna przyjmować się zdanie, że lepiej nie głosować przeciw projektowi w tym wypadku nawet, gdyby opinia prawicy zwyciężyła, ale pozostać obojętnymi. Coraz bardziej potulna i coraz bardziej niefortunna polityka.

Sprawy polskie w Dumie. Półurzędowa *Rossija* ogłosiła spis projektów prawodawczych, które już są albo niebawem będą wniesione do Dumy. Wśród nich znajduje się projekt rozszerzenia ustawy o ziemstwach na Królestwo Polskie. W sprawie tej zebrano już materyał i niezadługo Rada ministrów zacznie projekt opracowywać. Ale podobno wprowadzenie ziemstw ma nastąpić dopiero po zaprowadzeniu samorządu miejskiego. Zatem i na tę reformę Królestwo będzie jeszcze długo czekać. Natomiast ma być już gotów projekt ziemstw w Chełmszczyźnie. Można przypuszczać, jaki to jest projekt.

Z zaboru pruskiego.

Nowe prawo o majoratach. Rząd pruski przygotowuje nowe przepisy w sprawie tworzenia ordynacyi i majoratów. W ziemiach niemieckich ma być tworzenie majoratów ułatwione, natomiast w Księstwie i Prusach Królewskich utrudnione, oczywiście w tym celu, aby większa posiadłość polska nie mogła się umocnić w polskiem ręku. Będzie to zatem nowe prawo wyjątkowe i to bezpośrednio wymierzone przeciw arystokracyi, jakby w podziękę za gościnę na Zamku poznańskim. Zresztą obawiać się tego prawa niema powodu. A to ze względu, iż ordynacye polskie nie są bynajmniej pewne, czy przez wymarcie, czy przez niemczenie się niektórych rodzin arystokratycznych. Tak było z majoratem Obrzyckim, ustanowionym przez Edwarda Raczyńskiego, który po śmierci jego wnuka Karola przeszedł na linię niemiecką tego rodu. Dobra jarocińskie hr. Radolińskich obecnie są już własnością Hugona Radolińskiego, b. ambasadora i patryoty niemieckiego, który przepisał ów majorat w razie wymarcia rodu von Radolinów na potomstwo ks. Henryka pruskiego. Dalej dobrze znana historya ordynacyi Rydzyńskiej ks. Sułkowskich. Wreszcie Antoniny, majorat Radziwiłłów, który po śmierci obecnego ordynata ks. Ferdynanda, prezesa Koła Polskiego, przejdzie w ręce jego syna, który, ożeniony z prawosławną, już nawet po polsku nie mówi...

Zjazd na obczyźnie. W Winterswijk w Holandyi odbył się d. 1 i 2 b. m. olbrzymi zjazd polski poświęcony sprawom wychodźtwa polskiego w Westfalii i Nadrenii. Zjazd, zwołany poza granicami Rzeszy ze względu na ustawę kagańcową, ściągnął 11 tysięcy osób, w tem wielu wybitnych działaczy z Księstwa. Odbyły się referaty o związkach polskich na obczyźnie, o organizacyi młodzieży, o zadaniach kobiety polskiej, o opiece duchowieństwa nad polskimi wychodźcami. Między innemi wiec wysłał deputacyę do Stolicy Apostolskiej, aby duszpasterstwo nad Polakami w Niemczech zostało oddane księżom polskim.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.